

Tomasz Nakoneczny\*

## INNY/OBCY JAKO KATEGORIA MISTYFIKACJI GALICJA W OPTYCE POSTKOLONIALNEJ

Obecność Galicji w dyskursie postkolonialnym wypada uznać za przypadek kłopotliwego kompromisu między tymi, którzy chcieliby, aby cała dociekliwość i energia tej modnej wciąż orientacji badawczej koncentrowała się na „klasycznie” rozumianych zależnościach (najlepiej między zachodnimi metropoliami i ich dawnymi koloniami), oraz tymi, którym takie podejście jawi się jako niepotrzebnie ortodoksyjne, a nawet anachroniczne w sytuacji, gdy coraz więcej aspektów postkolonialnych ujawnianych jest w zależnościach o „nieklasycznym” charakterze (zdaniem niektórych badaczy postkolonialnych, dobrego przykładu dostarczają w tej mierze pewne relacje wewnątrz europejskie, pozbawione wprawdzie cech typowo kolonialnej — cywilizacyjnej bądź rasowej — dominacji, ale wykazujące analogiczne zależności mentalne).

Od razu wyłania się tu pytanie, czy Galicja, twór od początku swojego istnienia sztuczny (powołany wszak do życia mocą aktu administracyjnego), od kilku już pokoleń politycznie i społecznie martwy, a przy tym obszar wielorakich i wyjątkowo zagmatwanych interakcji (co jest tu centrum, a co peryferiami? kto jest tu czyją ofiarą? czyj resentyment jest tu bardziej uzasadniony etc., etc.), nadaje się w ogóle do roli tego rodzaju rozjemcy. Jak zobaczymy za chwilę, problematyczność tej kwestii nie jest dla badań postkolonialnych sprawą marginalną, lecz zdaje się pośrednio uderzać w główną linię ich argumentacji. Uwidacznia się to zwłaszcza w zarzutach, jakie pod adresem niektórych koncepcji spod znaku *postcolonial studies* formułują historycy.

Zadając takie pytanie (pytania) jak powyższe, musimy równocześnie pamiętać o osobliwym życiu pośmiertnym Galicji: wciąż pozostaje ona bytem poddawany rewitalizacji w sztuce, modzie i dyskursie; wciąż pasożytuje na niej — od pewnego czasu nawet jakby intensywniej — wyobraźnia mityczna. Właśnie ta ostatnia, a ściślej: pewne jej imagologiczne wytwory, będzie najważniejszym odniesieniem dla niniejszych rozważań. Albowiem zachodząca od niedawna, w szczególności w obszarze literatury, kolejna faza (re)mityzacji Galicji (która

---

\* Tomasz Nakoneczny — dr, Zakład Kultury Nowożytnej, Instytut Wschodni, Wydział Historyczny, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ul. Umultowska 89 D, 61-614 Poznań.

to już z kolei!), niesie z sobą tak znaczny ładunek symboliczno-figuracywnego nadmiaru, że każe nam to z większą wnikliwością przyjrzeć się zagadnieniu galicyjskiej idiomatyczności.

Czy Galicja na taki swój imaginatywny status — tekstu kultury o nieuchwytnej naturze i niejasnym przesłaniu — istotnie zasługuje? Czy może raczej mamy tutaj do czynienia ze swoistym kamuflażem polegającym na tym, że pewne narracje przedstawiające (te najmniej nacechowane figuratywnością) znajdują się na niższych warstwach galicyjskiego palimpsestu, a pewne inne (te bardziej nacechowane figuratywnością) na wierzchnich, co pozwalałoby uchylić sugestię nieuchwytności i mówić nawet o racjonalności, tyle że szczególniego typu, tej mianowicie, jaka generuje proces mityzacji? A jeśli tak właśnie jest, to jaki mechanizm kulturowej selekcji decydował o tym, że te, a nie inne składniki rzeczywistości przedostawały się do mitu i uzyskiwały w nim taką, a nie inną postać? Dlaczego najbardziej opiniotwórczo produktywne okazywały się teksty promujące skrajnie wyostrome obrazy galicyjskich właściwości, historii i porządków: *Austria Felix vs. „nędza galicyjska”, nacjonalizm vs. kosmopolityzm, lojalizm vs. irredentyzm, zaściankowość vs. wielokulturowość, narodowa indyferencja vs. narodowe odrodzenie* (*vide* polski tudzież ukraiński Piemont), *schyłkowość vs. żywotność etc.*? Czy zadziałał tu banalny czynnik popkulturowej atrakcyjności tudzież percepcyjnej łatwości, czy może stoją za tym jakieś głębsze przyczyny?

Udzielenie wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie te pytania wykracza, rzecz jasna, poza ramy problemowe niniejszego artykułu i poza kompetencje jego autora. Można jednak pokusić się o próbę ich uszczegółowienia i uzyskania odpowiedzi cząstkowych, uprawdopodobniających (lub nie) pewne wyjściowe intuicje. Otóż da się zauważyć, że istnieje od niedawna — zwłaszcza w piśmiennictwie artystycznym, publicystyce, a także w samym dyskursie postkolonialnym — wzmożona tendencja do orientalizacji obrazu Galicji. Wykorzystywany jest tu częściowo zasób ustalonych już od dawna stereotypów (np. nieusuwalnego i wszechobecnego prowincjonalizmu), ale pojawiają się też charakterystyczne dla ostatnich dziesięcioleci nawiązania do syndromu Europy Środkowo-Wschodniej jako obszaru o zamazanej tożsamości, niezrozumiałych dla świata zewnętrznego relacjach historycznych i kulturowych etc. Obraz ten znalazł szczególnie wpływową reprezentację we współczesnych polskich i ukraińskich narracjach (głównie w prozie i esyście); dość przywołać tu takich autorów jak Jurij Andruchowycz, Mykoła Riabczuk czy Andrzej Stasiuk.

Można by zatem podjąć próbę falsyfikacji przeświadczenia o nieodpartej idiomatyczności (nieuchwytności) Galicji poprzez przyjrzenie się wspomnianemu wcześniej mechanizmowi mitotwórczemu. Jak to się bowiem stało, można zapytać, że taki właśnie, orientalizujący, obraz Galicji powstał? Jakie kryteria selekcyjne sprawiły, że uzyskał on taką postać, jaką umacnia i rozpowszechnia dzisiejszy dyskurs?

Jeśli jest tak, jak chce Roland Barthes, że mechanizm ów to „rodzaj kuglarstwa”, w pojęciu kuglarstwa zaś tkwi — jak wiemy — wyobrażenie funkcjonalnej mistyfikacji rzeczywistości, wówczas przejście od tej ostatniej do mitu można postrzekać jako formę jej wtórnej naturalizacji: zabieg tak subtelny wtopienia się mitu w język (moglibyśmy się tu posłużyć Barthes’owskim konceptem kradzieży języka przez mit<sup>1</sup>), że staje się on (mit), twór z natury przecież ekskluzywny, nieodróżnialny od potocznych przekonań. A zatem jako zabieg, w rezultacie którego mit nie jawi nam się jako mit, lecz jako rzeczywistość sama. Barthes mówi w tym kontekście również o esencjalności mitycznego obrazu, mając niewątpliwie na myśli jego zdolność do głęboko sugestywnego oddziaływania na nasze poczucie realności. W interpretacji mitu bierzemy bowiem zwykle w nawias to, co uważamy za przynależne do sfery umowności (symbolika, postaci, forma narracji etc.), *gros* uwagi koncentrując na mitycznym przesłaniu, które — jak wierzymy — odzwierciedla istotę rzeczy/sprawy/historii, wokół której mit został osnuty; przeoczamy jednak możliwość, że i ów rdzeń może podlegać temu samemu procesowi naturalizacji, co cała reszta.

Innymi słowy, przekształcenie realiów w mit może się dokonać w sposób tak niewinny, tak semantycznie nieuchwytny, że świat zmityzowany będzie przemawiał swoją „prawdziwością” nawet mimo znacznego oddalenia od realiów, z których wziął początek. W efekcie rzeczywistość, z jej irytującą niekiedy złożonością, stanie się w zasadzie niepotrzebna, a najbardziej płodnym zajęciem dla badacza mitografa będzie tropienie śladów nieobecności [podkr. T.N.] — tego, co w strukturze mitycznej z racji jej historycznego uwarunkowania powinno (mogłoby) się znaleźć, a czego w niej nie ma<sup>2</sup>. Jak powiada autor *Mitologii*: „Funkcją

<sup>1</sup> „Świat dostarcza mitowi rzeczywistości historycznej, określonej — jak okiem sięgnąć — przez sposób jej wytwarzania lub wykorzystywania przez ludzi; mit natomiast przywraca obraz *naturalny* [podkr. R.B.] tej rzeczywistości. [...] Świat wkracza w język jako dialektyczna relacja czynności ludzkich działań — wychodzi z mitu jako harmonijny obraz esencji” (R. Barthes, *Mitologie*, tłum. A. Dziadek, Warszawa 2000, s. 277).

<sup>2</sup> Chodziłoby tutaj o dwa sposoby rozumienia przywołanych modalności („mogło” i „powinno”). Pierwsze dotyczy manipulowania faktami historycznymi, których rugowanie lub jawne przeinaczanie jest czytelnym sygnałem mistyfikacji. Drugie rozumienie dotyczy daleko bardziej skomplikowanego mechanizmu tekstualnego, który wyłącza fakty ze sfery obiektywnej historyczności, czyniąc je elementami rzeczywistości językowej. Za takim czy innym ich rozumieniem nie przemawiają wówczas żadne nieodparte racje, lecz wmontowane w tekst strategie odbiorcze, zmienne w czasie i zależne od preferencji oraz oczekiwań określonej wspólnoty interpretacyjnej. W tym kontekście jako niezwykle użyteczne narzędzie do napelniania tych modalności określonymi treściami, a więc wiązania ich z konkretnymi stylami odbioru, jawi się pojęcie horyzontu oczekiwań (*Erwartungshorizont*) odbiorczych, sformułowane przez Hansa Roberta Jaussa. Píše Jauss (*Historia literatury jako prowokacja*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa

mitu jest usunięcie rzeczywistości, jest on, dosłownie, nieustannym upływem, krwotokiem lub, jak kto woli, wyparowywaniem, krótko mówiąc — wyczuwalną nieobecnością”<sup>3</sup>.

W ten sposób — za sprawą mityzacji, rozumianej po Barthes’owsku jako kradzież języka, oraz związanego z nią mechanizmu „unieobecniania” rzeczywistości — wracamy do badań postkolonialnych. Jak już zostało zauważone, i w tej optyce narracje metagalicyjskie prezentują się nader niejasno i wieloznacznie. Weźmy choćby pod uwagę postulat przywracania głosu mniejszościom, w odniesieniu do Galicji — regionu licznych i skonfliktowanych wzajemnie mniejszości — aż nadto uzasadniony. Jak miałby on być w gruncie rzeczy realizowany w sytuacji, gdy sami badacze postkolonialni nie wypracowali narzędzi do odróżniania stosunków dominacji od rywalizacji? Co więcej, skłonni są oni fetyszyzować aporetyczność tej kwestii: w plątaninie wewnętrznych porządków galicyjskich widzą raczej potwierdzenie stereotypu (zdarza się wszak stereotypom być zarówno przyczyną, jak i skutkiem określonych przekonań) niż przesłankę do zastanowienia się nad tym, czy aby umacnianie wizerunku Galicji jako historycznej osobliwości nie wpisuje się w politykę jej orientalizacji. A rzecz komplikuje się jeszcze bardziej w kontekście podnoszonego przez postkolonialistów braku w realiach galicyjskich głównego wyznacznika kolonialnej zależności, jakim jest istnienie klarownej relacji centrum–peryferie. W jej miejscu miałyby występować wielokierunkowe relacje partykularne, nie zawsze jednoznaczne, nierzadko krzyżujące się wzajemnie, z wyróżnionymi centrami w postaci Krakowa, Lwowa czy Wiednia, nie mówiąc już o centrach „wyższego rzędu”, imperialnych — habsburskim i rosyjskim, oraz z udziałem różnych kultur: polskiej, niemieckiej, żydowskiej, ukraińskiej, czeskiej. Co więcej, próba zidentyfikowania na płaszczyźnie interakcji tych kultur aspektów hegemoniczno-wiktymistycznych, nie może na ogół nie uwzględniać czynnika klasowego (np. polska szlachta, burżuazja austro-węgierska, ukraińscy chłopci), co jeszcze bardziej komplikuje sprawę.

Na rzeczzone problemy zwróciła niedawno uwagę Danuta Sosnowska w artykule *Ograniczenia i możliwości krytyki postkolonialnej*. Na tle ogólnej refleksji metodologicznej nad tytułowymi kwestiami, autorka podnosi również problem

---

1999, s. 145–146): „Dzieło literackie [...] przez zapowiedzi, jawne i ukryte sygnały, cechy swojskie, albo *implicite* zawarte wskazówki przygotowuje publiczność do ściśle określonego sposobu percepcji. [...] To, co zachodzi w psychice przy odbiorze tekstu, nie jest w pierwotnym horyzoncie estetycznego doświadczenia bynajmniej tylko dowolnym ciągiem wyłącznie subiektywnych wrażeń, ale realizacją określonych instrukcji, procesem sterowanej percepcji: można uchwycić [...] konstytuujące go motywacje i sygnały wywoławcze”. Celem moich rozważań jest wskazanie możliwości komplementarnego wykorzystania obu metod analitycznych: historycznej i filologicznej.

<sup>3</sup> R. Barthes, *op. cit.*, s. 277.

kolonialności/postkolonialności Galicji, którą traktuje jako skomplikowany przypadek i tak już dostatecznie skomplikowanej historii Europy Środkowo-Wschodniej. Warszawska badaczka zauważa:

Retoryka postkolonialna postuluje przywracanie godności i głosu tym, których kolonialne narracje zmusiły do milczenia lub skazały na lekceważenie. Pod tym względem Europa Środkowo-Wschodnia w ogóle, a Galicja w szczególności reprezentują skomplikowany i rozgałęziony system kulturowej rywalizacji, a często przemocy, w którym niemal każdy był ofiarą i opresorem. Dodatkowo problem komplikuje fakt, że nie było tu jednego centrum i jednej peryferii<sup>4</sup>.

Ostatecznie dochodzi Sosnowska do przekonania, że „Europa Środkowo-Wschodnia ma zbyt złożoną historię i zbyt skomplikowany układ relacji narodowych, by można było w jej dziejach wyróżnić dwa osobne, rozdzielone dyskursy: dyskurs kolonizatorów i dyskurs kolonizowanych”<sup>5</sup>.

Badaczka świadoma jest korzyści, jakie daje metoda postkolonialna, wiąże je wszelako głównie z domeną badań literaturoznawczych. Jest to szczególnie widoczne w kontekście Galicji, która jako topos literacki przedstawia, zdaniem Sosnowskiej, olbrzymi i wciąż niewyzyskany potencjał dla studiów postkolonialnych. Nie sposób tego powiedzieć o Galicji jako przedmiocie zainteresowania historiografii, zwłaszcza tej tradycyjnie rozumianej. Ponieważ nie da się w galicyjskiej historii ustalić stabilnych i klarownych podziałów na dominujących i dominowanych<sup>6</sup>, historiografia, z jej pragmatyczną docieklivością i etosem szacunku dla źródeł, może w danym przypadku spełnić konstruktywną rolę jedynie jako czynnik kontrolujący ambicje filologów. Te ostatnie z kolei — rozwijając myśl Sosnowskiej — najlepsze ujście znalazłyby w badaniu sposobów modelowania Innego/Obcego w tekstach reprezentujących punkty widzenia poszczególnych mniejszości etnicznych. Zauważmy przy okazji, że w perspektywie postkolonialnej właściwie wszystkie galicyjskie grupy społeczne (klasowe, kulturowe i etniczne) zasługują na miano mniejszości. Jedne za sprawą doznanej marginalizacji (np. chłopci, kobiety, Łemkowie, Ormianie, Rusini, Żydzi), inne za sprawą

<sup>4</sup> D. Sosnowska, *Ograniczenia i możliwości krytyki postkolonialnej*, „Historyka” 2012, t. 42, s. 95.

<sup>5</sup> „Wspólnoty, buntujące się przeciwko dominacji ze strony kultury panującej, nie miały nic przeciwko dominowaniu tych, których dorobek uważały za «etnograficzne» zjawisko, a ich z góry założoną «niesamodzielną» traktowały jako pretekst do negocjowania ambicji dopiero dojrzewającej kultury. W tym zakresie Europa Środkowo-Wschodnia jest przykładem «wybiórczej ślepoty» wykazywanej wobec praw gorszych «Innych»: Czesi krytykowali polską krótkowzroczność w kwestii ukraińskiej, ale podobnie «niedowidzenie» wykazywali w sprawie słowackiej” (*ibidem*, s. 93).

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 95.

utraconej pozycji (polska szlachta) bądź doznanego uprzywilejowania (cesarscy urzędnicy przybyli z innych regionów imperium i reprezentujący innorodne etnosy, np. Czeši), jeszcze inne przez swoje usytuowanie w całościowej strukturze monarchii habsburskiej (Polacy) etc.

Ale problem na tym się nie wyczerpuje. Jeśli mielibyśmy przyjąć, że analiza reprezentacji Innego/Obcego zostanie podjęta z braku lepszego narzędzia rozpoznawania kolonialnych zależności, spłaszczylibyśmy kwestię niepomrotnie. Figura Innego/Obcego wpisana jest bowiem w samą istotę badań postkolonialnych. Wiąże się z nią przecież zagadnienie stronniczości dyskursu. Dyskursu uwikłanego, niejako z samej swojej natury, w politykę podporządkowywania sobie przedmiotu opisu, konstruowania wyobrażeń tego przedmiotu stosownie do własnych przesądzeń, potrzeb, interesów etc. Zagadnienie to jawi się jako szczególnie doniosłe właśnie na gruncie *postcolonial studies*, programowo nastawionych wszak na demaskowanie tego rodzaju uwikłań. Píše o tym wnikliwie i przekonująco Michał P. Markowski w swojej podręcznikowej charakterystyce postkolonializmu:

Badacze postkolonialni chętnie podkreślają podobieństwa między modernizmem literackim, kolonializmem oraz strukturalizmem, wpisując jednocześnie swoje własne poglądy w ramy postmodernizmu i poststrukturalizmu. Wspólnym mianownikiem jest tutaj pojęcie „inności”, które w postmodernizmie zrobiło ogromną karierę. [...] Jeśli rozum, jak mawia tradycja kartezjańska, jest z definicji uniwersalny (gdyby było inaczej, nigdy byśmy się nie porozumieli), to jak może on poznać to, co jest partykularne? Oczywiście, tylko tak, że przyswoi sobie to, co inne wobec rozumu, i przykroi wedle własnych wymogów. Wówczas to, co osobliwe, lokalne i jednostkowe, zostanie [...] podporządkowane jurysdykcji podmiotu, który odtąd będzie mógł nim dowolnie dysponować w postaci skonstruowanych przez siebie przedstawień. [...] Nawet najszczerze chęci, by użyć głosu milczącym z konieczności mniejszościom, nie mogą przesłonić elementarnego faktu, że dyskurs postkolonialny często sam powtarza to, przeciw czemu występuje, z tego prostego powodu, że sam także jest dyskursem<sup>7</sup>.

Musimy przeto być czujni na ten polityczny (w szerokim znaczeniu) aspekt studiów postkolonialnych, który zawsze wiąże się z ryzykiem mimowolnego konserwowania stereotypów i klisz poznawczych. Istnieją całkiem zasadne powody, by narracjom metagalicyjskim, zwłaszcza tym spod znaku badań postkolonialnych, stawiać zarzut zbyt pochopnego rezygnowania z poszukiwań twardych wyznaczników kolonialnych zależności (takich zwłaszcza, które mogłyby się ujawnić w kontekście funkcjonowania Galicji w ramach imperium Habsburgów bądź w kontekście polityki rosyjskiej). Pojawiły się już zresztą głosy zwracające uwagę na zaniedbanie

---

<sup>7</sup> M.P. Markowski, *Postkolonializm*, w: A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*. Kraków 2006, s. 557–558.

przez polską naukę możliwości powiązania problematyki kolonialnej z historią własnego kraju. Jak słusznie zauważa Jan Sowa, refleksja postkolonialna zaprzęta w Polsce głównie literaturoznawców<sup>8</sup>. A to skazuje ją na pewną jednostronność ujęć (co widać doskonale na przykładzie Galicji!). Krystyna Romaniszyn z kolei żyłma się na nadużywanie terminu kolonializm (wraz z pochodnymi) w odniesieniu do polityki wschodniej I Rzeczypospolitej (Polacy mieliby tutaj występować w roli kolonizatorów względem Rusinów, Litwinów i innych etnosów kresowych), co odbywa się kosztem niedoceniań lub zgoła niedostrzegania kolonialnego statusu ziem polskich w okresie zaborów<sup>9</sup>. Niezależnie od naszej przychylności dla tego czy innego stanowiska w sprawie, trzeba przyznać, że brakuje w rodzimym piśmiennictwie naukowym poważnych, pogłębionych studiów nad gospodarczym i socjologicznym wymiarem zjawiska kolonializmu na ziemiach polskich. Brakuje też często, nie ukrywajmy, przekonania, że ono faktycznie występowało<sup>10</sup>.

---

<sup>8</sup> „Refleksja postkolonialna wywołuje w Polsce odzew przede wszystkim wśród literaturoznawców, jakby kolonializm nie był w ogóle procesem społecznym, politycznym i gospodarczym, ale tylko kulturowo-tekstualnym. W polskiej myśli społecznej pojawia się zainteresowanie społeczno-ekonomiczną analizą inspirowaną szeroko pojętymi teoriami zależności, ale już nie teorią postkolonialną” (J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011, s. 439).

<sup>9</sup> Uczona pisze: „Jeśli w odniesieniu do Rzeczypospolitej nie ma podstaw do uznania jej za państwo kolonizujące, to podstawy takie są w przypadku wszystkich trzech państw zaborczych. Uderzające jest więc, że w tak zwanym dyskursie postkolonialnym prowadzonym w Polsce, pomijany jest fakt zaborów i ich klasyfikacja z uwzględnieniem rzeczzonej kategorii, mimo że w przypadku Rosji i Austrii zabory dotyczyły terenów uznawanych za kolonizowane przez Rzeczpospolitą! Ten fakt daje asumpt do stwierdzenia, że dyskurs nie ma na celu poznania prawdy historycznej, lecz służy bieżącym pozamerytorycznym, czyli pozanaukowym celom i interesom. Nie chodzi w nim o rzetelną analizę i (re)interpretację dziejów tych ziem za pomocą kategorii «kolonizacja», w takim bowiem przypadku dyskurs nie może się kończyć na oskarżaniu Rzeczypospolitej, jak to ma miejsce, i musi dotyczyć faktu i rzeczywiście kolonizacyjnych skutków rozbiorów — co nie ma miejsca” (K. Romaniszyn, *Dyskurs postkolonialny a dzieje Polski*, „Studia Polonijne”, 2013, t. 34, s. 34).

<sup>10</sup> Są badacze, jak socjolog Tomasz Zarycki, dla których „status kolonialny Polski w okresie zaborów wydaje się nie ulegać wątpliwości” (T. Zarycki, *Polska i jej regiony a debata postkolonialna*, w: *Oblicze polityczne regionów Polski*, pod red. M. Dajnowicz, Białystok 2008, s. 39). Wśród głosów porządkujących kwestie związane z kolonialnością/postkolonialnością Polski, jakie pojawiły się w ostatnich latach, na uwagę zasługują również: Ewy M. Thompson *A jednak kolonializm: uwagi epistemologiczne* („Teksty Drugie” 2011, nr 6) oraz Doroty Kołodziejczyk *Postkolonialny transfer na Europę Środkowo-Wschodnią* (jw. 2010, nr 5). Wciąż są to jednak teksty osadzone w perspektywie kulturowo-filologicznej, podobnie jak wcześniejsze, autorstwa Marii Janion, Aleksandra Fiuta, Włodzimierza Boleckiego czy Bogusława Bakuly. Mimo wartości metodologicznej tych prac, nie wypełniają one luki badawczej, na którą zwrócił uwagę cytowany Jan Sowa.

Wróćmy w tym kontekście do separowania historii i literatury (z jakim mamy do czynienia w rozważaniach Sosnowskiej), które, w świetle zdroworozsądkowej refleksji, wydaje się prowadzić do paradoksalnych konkluzji. Jak to bowiem możliwe, że to samo zjawisko, które nie spełnia kryterium kolonialności na gruncie realiów historycznych, miałoby je spełniać — i to, jak się wydaje, z naddatkiem — w sferze literatury? Oznaczałoby to, że stosunki zależności kolonialnej mogą odznaczać się wyrafinowaniem zbyt dużym na to, by ich źródeł szukać w przemocy politycznej i jej instytucjach. A to przecież tylko jeden z możliwych paradoksów, jakie z powyższej separacji wynikają. Uznajmy zatem otwarcie, że jeśli mamy mówić o realnym odniesieniu teorii do rzeczywistości (nie tylko w przypadku Galicji, ale również pozostałych regionów środkowoeuropejskich), badanie relacji kolonialnych/postkolonialnych musi poprzedzić identyfikacja twardych zależności politycznych, które leżą u ich podstaw. Niekoniecznie przy tym, rzecz jasna, tych, które przedmiotem swoich studiów czynili klasycy *postcolonial studies* (stosunki dominacji ustanowione przez metropolie zachodnie).

Warto równocześnie zastanowić się nad ewentualnym związkiem między od-  
mową włączenia kolonialności Galicji do kręgu zagadnień pozostających w jurysdykcji historiografii a podniesioną wcześniej kwestią dyskursywno-symbolicznej orientalizacji regionu. Ta ostatnia dotyczy zresztą nie tylko świadomości badawczej czy artystycznej, ale i — w pewnym przynajmniej zakresie — zbiorowej. Czy przypadkiem to swoiste rozmywanie problemu w gęstej magmie relacji wewnętrznych (mniejszościowych) i poprzedzająca je rezygnacja z posługiwania się językiem pragmatyki władzy nie wynikają z głębokiego zinternalizowania narracji zaborczych (sięgnijmy tutaj do chętnie propagowanego przez zaborcę austriackiego mitu dobrotliwego cesarza, do powoływania się przezeń — w stosunku do Polaków — na fakt uczestnictwa w tej samej wspólnocie religijnej etc.)? Innymi słowy, czy nie potwierdza to efektywności mechanizmu kolonialnego ujarzmienia? Nie jest pokłosiem, dokonanego już kilka pokoleń temu, aktu kapitulacji rozumu wobec wyobraźni?<sup>11</sup> A ujmując rzecz w kategoriach imagologicznych,

---

<sup>11</sup> O trwałości i sile oddziaływania narracji zaborczych pisze ciekawie przywołany już Zarycki (*op. cit.*, s. 40): „Można zauważyć, że poszczególne «zaborcy» mają swoje dość trwałe stereotypy, wiążące ich pozytywne i negatywne cechy z charakterem dawnych zaborców i wprowadzonych przez nich systemów politycznych i ekonomicznych. Warto zwrócić uwagę, że wszystkie te «post-zaborcze narracje» można analizować z punktu widzenia teorii postkolonialnej. Z jednej strony, gdy negatywne cechy regionu przypisywane są spuściźnie zaborczej, czego najlepszym przykładem jest dawny zabór rosyjski, często uważany do dziś za zacoфанą «ofiарę barbarzyńskiej Rosji», można mówić o postkolonialnym syndromie resentymentu, klasycznym w takich przypadkach litowaniu się nad sobą, oskarżaniu kolonizatora o wszystkie swoje realne i wyimaginowane słabości. Z drugiej strony, gdy przewagi regionu, jak na przykład jego domniemany szczególny potencjał rozwojowy, przypisywane są wyższości kulturowej dawnego zaborcy, czego

czy nie bazuje na tych samych gestaltach pojęciowych, które od dziesięcioleci kształtują orientalizujące (auto)prezentacje habsburskiej prowincji? Dla literaturoznawcy znaczenie musi mieć szczególnie ta ostatnia sprawa.

Odpowiadając twierdząco na powyższe pytania przyjmujemy tym samym, że dyskurs akademicki współdziała tutaj nieuchwytnie z wyobraźnią mityczną. Wyobraźnią, która — co pokazują przypadki literackie, do jakich zaraz nawiążemy — okazuje się gorliwą orędowniczką dyskursu orientalizującego. Nie jest však tajemnicą dla nikogo, kto choćby pobieżnie zetknął się problematyką galicyjską, że najżywsze wyobrażenia o naszym regionie zostały uformowane przez struktury narracyjne o wysokim stopniu figuratywności, głównie — jako się rzekło — literackie (proza artystyczna, eseistyka, memuarystyka). Jeśli chodzi o czasy najnowsze, mamy tu być może do czynienia dodatkowo z, jak to określił Edward Kasperski, paradoksem heglowskiej świadomości nieszczęśliwej: ożywiania *ex post* rozpadłego definitywnie bytu historycznego, w nowej, zmitologizowanej postaci; paradoksem wpisującym się w szersze zjawisko, znane dobrze pod postacią rodzimej nostalgii kresowej<sup>12</sup>.

Tak czy owak, wszelkie propozycje eksploracji galicyjskiej egzotyki, tajemniczości czy idiomatyczności jako oznak jej specyficznego (a w istocie zmitologizowanego) statusu kulturowego, powinniśmy traktować ze znaczną ostrożnością. Biorąc zaś, jak czynią literaturoznawcy, za podstawę postkolonialnych rewizji relacje społeczno-kulturowe (mniejszościowe), nie powinniśmy zapominać o twar-

---

przykłady można znaleźć szczególnie często w przypadku Górnego Śląska czy Wielkopolski, można mówić o syndromie postkolonialnym w sensie przyswojenia przez część regionalnej elity wizji orientalizujących ich region. Byłyby to bowiem przypadki mniej lub bardziej otwartego uznania prawomocności «misji cywilizacyjnej» dawnego kolonizatora i częściowego przyjęcia jego sposobu postrzegania własnej pozycji w hierarchii kulturowej kontynentu».

<sup>12</sup> Pisze Kasperski, że „paradoks literatury kresowej XIX w. staje się [...] paradoksem heglowskiej świadomości nieszczęśliwej, gdyż mitologizacja kresowości ożywa i rozkwita w zasadzie *ex post*, w sytuacji, w której historyczna realność Kresów staje się problematyczna lub zgoła rozpada się i przechodzi w niebyt. Pojawia się w momencie, w którym Polska traci na Kresach hegemonię i kiedy na dobre rozpoczyna się agonía rzeczywistości kresowej pod wpływem podziału Kresów pomiędzy zaborców oraz gwałtownego budzenia się wśród Ukraińców, Litwinów czy Białorusinów świadomości narodowej” (E. Kasperski, *Dyskurs kresowy. Kryteria, własności, funkcje*, w: *Kresy. Dekonstrukcja*, pod red. K. Trybusia, J. Kałużnego, R. Okulicza-Kozaryna, Poznań 2007, s. 92; cyt. za: D. Skórzewski, *Melancholia dyskursu kresoznawczego*, „Porównania” 2012, nr 11, s. 127). Oczywiście, nostalgia po-galicyjska ma charakter bardziej skomplikowany i mniej traumatyczny, ponieważ nie wiąże się, *per saldo*, z utratą wszystkich ziem. Ponadto, stoi za nią rozpad wielonarodowej monarchii austro-węgierskiej, w której ramach Polacy mieli szansę oswoić się ze swoim mniejszościowym statusem.

dych zależnościach kolonialnych na linii centrum–peryferie, które za całym tym sztafażem — na pół mitologicznym, na pół historycznym — stoją. Była przecież Galicja zasadniczo tworem wykrojonym z ziem dawnej Rzeczypospolitej i ta właśnie pierwotna, spowodowana aktem zaborów, relacja przemocy określiła dzieje i charakter tego obszaru. Widać to wyraźnie w wymuszonych przez zaborcę aktach hołdowniczych polskiej szlachty i magnaterii wobec cesarzowej austriackiej. W jednym z dzisiejszych opisów tamtych wydarzeń czytamy: „Maria Teresa w patencie z 11 września 1772 roku, przedstawiając nowe granice, mianowała komisarza pełnomocnego i wezwała do posłuszeństwa wobec niego, zapowiadając jednocześnie surowe postępowanie z nieposłusznymi”<sup>13</sup>.

I jakkolwiek późniejsze procesy społeczne doprowadziły ów schemat hegemoniczno-poddajczy do pewnej komplikacji (pojawienie się po stronie społecznej, reprezentowanej początkowo przez polską szlachtę, nowych podmiotów, klasowych i etnicznych, zwłaszcza mniejszości ukraińskiej<sup>14</sup>), to jednak poczynania wiedeńskiego centrum wobec swojej północno-wschodniej prowincji pozostawały zgodne z austriacką racją stanu i austriackim punktem widzenia. Ten stan rzeczy utrzymał się również w tak hołubionym przez historyków okresie autonomii. Jak bowiem zauważa Jacek Purchla: „Władze austriackie oraz burżuazja austro-węgierska traktowały Galicję jako rodzaj półkolonii dostarczającej surowców i taniej siły roboczej oraz jako rynek zbytu dla towarów pochodzących z lepiej rozwiniętych prowincji”<sup>15</sup>. Cóż z tego, można powiedzieć, że dzięki liberalizacji i przeobrażeniom prawnym, jakim uległa monarchia habsburska w latach 60. XIX wieku, Galicja stała się „centrum polskiego życia narodowego we wszystkich jego przejawach”, a Kraków — „duchową stolicą Polski”, skoro „spełnianie tej roli [...] nie mogło zrekompensować braku wielkich kapitałów i czynnika industrialnego na dużą skalę”<sup>16</sup>. Wymowa faktów pozostaje jednoznaczna. Mimo niepodważalnej kulturotwórczej roli nie przestała być Galicja do końca swojego istnienia, przynajmniej z perspektywy polskich interesów narodowych, prowincją zarządzaną przez obce kulturowo i politycznie centrum.

---

<sup>13</sup> S. Grodziski, *Polska w czasach przełomu (1764–1815)*, w: *Wielka Historia Polski*, pod red. S. Grodzkiego, J. Wyrozumskiego, M. Zgórniaka, t. 3, Warszawa 2003, s. 457.

<sup>14</sup> Najbardziej bodaj widocznym przejawem społecznego różnicowania się regionu była pogłębiająca się stale polaryzacja językowa. W roku 1910 w Galicji Zachodniej językiem polskim posługiwało się ponad 96% mieszkańców, we Wschodniej zaś — 39,75%. Natomiast w Galicji Wschodniej, wg danych za ten sam rok, językiem ukraińskim posługiwało się 58,92%. W roku 1880 podział w Galicji Wschodniej wyglądał następująco: język polski — 28,93%, język ukraiński — 64,74%. Dane za: A. Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2001, s. 480.

<sup>15</sup> J. Purchla, *Jak powstał nowoczesny Kraków*, Kraków 1990, s. 81.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

Wartościową propozycję zbliżenia stanowisk historyków i postkolonialistów (w polskich warunkach są to, jak już wiemy, głównie literaturoznawcy) w kwestii Galicji przedstawił niedawno poznański historyk Mariusz Menz w artykule *Recepcja Galicji we współczesnej historiografii polskiej*, godnym tutaj odnotowania między innymi ze względu na nawiązania kontynuujące i rozwijające przemyslenia cytowanej wcześniej Sosnowskiej<sup>17</sup>. Otwarcie się historyków na perspektywę badawczą, jaką roztaczają studia postkolonialne, stwarza — zdaniem Menza — szansę „wykreowania takiego obrazu Galicji, który pozwoli ją recypować poza dotychczasowymi zmitologizowanymi ramami”<sup>18</sup>. Jak by się to jednak miało dokonać? Autor zgadza się z Sosnowską, że układ stosunków narodowych w Galicji jest zbyt skomplikowany, by w jego badaniu można było polegać na samych tylko narzędziach dostarczanych przez *postcolonial studies*. Dlatego wszelkie przedsięwzięte w tej mierze (re)konceptualizacje czy (re)interpretacje, od standardowych historiograficznych po nowoczesne krytyczno-kulturowe, dokonywane powinny być w trybie warunkowym lub — ujmując rzecz precyzyjniej — z uwzględnieniem także inności metod, traktowanych w danym przypadku jako komplementarne. I tak, na przykład, współczesny badacz postkolonialista, który „stawia sobie za cel reinterpretację obrazu relacji społeczno-kulturowych w Galicji w taki sposób, aby pokazać je z perspektywy grup dotychczas nieobecnych lub marginalizowanych”<sup>19</sup>, powinien podążać za badaczem historykiem, którego zadaniem jest wskazywać i poddawać rzeczowej (instytucjonalnie usankcjonowanej) weryfikacji te obszary źródłowe, wobec których nie znajdują zastosowania dychotomiczne kategorie, którymi teoria postkolonialna „operuje w swoich narracyjnych warstwach eksplikatywnych”<sup>20</sup>. Refleksje Menza, jakkolwiek cenne z punktu wi-

---

<sup>17</sup> Por. M. Menz, *Recepcja Galicji we współczesnej historiografii polskiej*, „Sensus Historiae” 2014, nr 3, s. 95. Badacz powołuje się w swoim artykule zwłaszcza na *Inną Galicję* (zob. D. Sosnowska, *Inna Galicja*, Warszawa 2008), którą uważa za udaną rewindykację wielu obiegowych wyobrażeń na temat galicyjskiej rzeczywistości. W jego opinii autorka zawdzięcza swój sukces wyjściu poza ramy dychotomii kolonizator–kolonizowany i rzeczowemu, a także odpowiednio uszczegółowionemu, ukazaniu stosunków narodowo-społecznych w Galicji sprzed autonomii.

<sup>18</sup> M. Menz, *op. cit.*

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 96. Zastrzeżenia powyższe dotyczą może nawet zwłaszcza metody postkolonialnej, jako operującej przeciw dość skromnym zestawem narzędzi analitycznych, których użycie do skomplikowanej z natury materii historycznej czy kulturowej może łatwo narazić na zarzut nadmiernej prostolinijności. Tak już się stało w przypadku prac Ewy M. Thompson (*Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Warszawa 2000 [wyd. oryg. 2000]) oraz Mykoły Riabczuka (*Od Małorosji do Ukrainy*, tłum. O. Hnatiuk i K. Kotyńska, Kraków 2002 [wyd. oryg. 2000]) oraz *Dwie Ukrainy*, tłum. M. Dyhas, Wrocław 2004 [wyd. oryg. 2003]). Tej pierwszej zarzu-

dzenia efektywności i wiarygodności warsztatu współczesnego historyka, pozostają pod wpływem tych samych orientalizujących presupozycji, z jakimi mamy do czynienia w przypadku Sosnowskiej. Wymownym tego przykładem może być to, iż fakt zmitologizowania obrazu Galicji wiąże Menz z jego dotychczasowym podporządkowaniem „określonym celom ideowo-politycznym (np. polityce historycznej państwa) bądź *stricte* ideologicznym (np. marksizmowi)”<sup>21</sup>. Trudno oczywiście czynić historykowi zarzut z tego, że nie widzi potrzeby potraktowania mitu jako struktury semiotycznej, zdolnej raczej do ukrywania niż do ujawniania swoich związków ze światem zewnętrznym. Warto jednak pamiętać, że postulat interdyscyplinarnej komplementarności, o jakim była mowa, może być użyteczny jedynie w sytuacji występowania autentycznej i wszechstronnej otwartości na cudze kompetencje (tu: filologiczne).

Wrażenie swoistej (czytaj: nadmiernej) beletryzacji czy też, jak woleliby niektórzy — filologizacji dyskursu galicyjskiego, umacnia niewątpliwie fakt, że stoi za nim bardzo silna i wpływowa reprezentacja literacka, zarówno klasyczna, jak współczesna. Reprezentacja wzmocniona dodatkowo przez szereg znakomitych eseistów i publicystów. Po stronie polskiej dość przywołać tu takie postaci jak: Bruno Schulz, Andrzej Kijowski, Andrzej Kuśniewicz, Sławomir Mrożek, Włodzimierz Odojewski, Andrzej Stasiuk, Julian Strykowski; po stronie ukraińskiej — Jurij Andruchowycz, Ola Hnatiuk, Wiktor Neborak, Mykoła Riabczuk, Oksana Zabuzko czy, tworząca w języku polskim, Natalia Otko. Świadomie, ze względu na ograniczenia formalne wywodu, pominięte zostają tutaj inne kręgi kulturowe, zwłaszcza niemieckojęzyczny (wspomnijmy przy tej okazji tylko Martina Pollacka<sup>22</sup>). W tym kontekście, niezwykle cennym studium przedmiotu, choć już nienowym i ograniczonym problemowo tylko do Galicji Wschodniej (w dodatku w perspektywie literatury polskiej), jest praca Ewy Wiegandt *Austria Felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*<sup>23</sup>.

Możemy jednak przyjąć, bez większego ryzyka, że w dziele tworzenia orientalizującego obrazu Galicji, produktywność, moc i zasięg oddziaływania czynnika literackiego są raczej skutkiem niż przyczyną. Przemawia za tym fakt wystę-

---

cano m.in. nadmierną filologizację problematyki polskiej kolonialności, temu drugiemu zaś — formułowanie zbyt pochopnych uogólnień dotyczących sytuacji ukraińskiej, nieuwzględniających takich niuansów historycznych jak np. rola Rusi Kijowskiej jako wspólnego dziedzictwa ukraińsko-rosyjskiego.

<sup>21</sup> M. Menz, *op. cit.*, s. 95.

<sup>22</sup> Por. M. Pollack, *Po Galicji. O chasydach, Huculach, Polakach i Rusinach. Imaginacja na podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*, tłum. A. Kopacki, Wołowiec 2007; *Cesarz Ameryki: wielka ucieczka z Galicji*, tłum. K. Niedenthal, Wołowiec 2011.

<sup>23</sup> Por. E. Wiegandt, *Austria Felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988.

powania tutaj od początku pewnej wspólnej matrycy imagologicznej oraz brak tekstu (tekstów) o charakterze założycielskim, fundujących — co dla większości systemów mitycznych znamienne — podstawowe symbole, obrazy, struktury, postaci etc. A więc Galicja, jako mit znajdujący się w polu zainteresowania teorii postkolonialnej, podlega reinterpretacjom raczej w duchu Barthes'owskiego „semioklazu” niż w duchu standardowej, erudycyjnej tekstologii. Mit byłby tu mową przechwyconą przez ideologię (punkt widzenia zaborcy) i zwróconą w postaci zbioru samooczywistych przeświadczeń na temat rzeczywistości (Barthes'owskie „pomieszenie Natury z Historią”<sup>24</sup>). Jedną z takich „form naoczności” w galicyjskiej epistemologii, jest przeświadczenie o zapóźnieniu cywilizacyjnym regionu, jego głębokim prowincjonalizmie. Towarzyszy mu — na zasadzie quasi-logicznej implikacji — przekonanie o obowiązku niesienia przez centrum „misji cywilizacyjnej”, na którą składają się „prawo, kościół, promocja «rzymskiego» patriotyzmu”, splatające się „zarówno z niemieckojęzyczną hegemonią, jak i jej dywersyfikacją”<sup>25</sup>. Godna uwagi jest w tym kontekście również idea narodu państwowego (*Staatsnation*), zakorzeniona w oświeceniowym absolutyzmie (reformy józefińskie). Jest ona w warunkach zaboru austriackiego (a szerzej: w monarchii habsburskiej) niezwykle twórczą siłą, a to za sprawą konieczności ciągłego (i elastycznego) przeciwstawiania się tendencjom partykularystycznym (idee narodowe, nacjonalizmy, ruchy innowiercze). Konflikt między postulowanym uniwersalizmem a faktycznym partykularyzmem wypełnia, w rozmaitych formach i przejawach, dzieje monarchii aż do jej upadku. Obejmuje rozmaite odmiany postaw lojalistycznych, które różnicuje nie na zasadzie irracjonalnych awersji, lecz intelektualnego sporu (co świadczy, pośrednio, o skuteczności mechanizmu interioryzacji mitu: mit przestał być mitem, stał się przekonaniem). Znaczący temat, Franz L. Fillafer, zauważa:

Przez wielu protagonistów rozwoju to „naród”, a nie nadrzędne państwo było traktowane jako uprzywilejowany nośnik idei „ludzkości” dla każdej jednostki. Zwolennicy *Gesamtstaat* deprecjonowali ten rodzaj argumentu jako zużyty partykularyzm, zagrażający osobistej wolności gwarantowanej przez prawo wielkiego i unitarnego państwa<sup>26</sup>.

Można powiedzieć, że rozdarcie między partykularyzmem a uniwersalizmem jest w realiach galicyjskich najbardziej brzemienne w kulturowe następstwa formą ambiwalencji tożsamościowej. To zarazem naturalne podglebie dla

<sup>24</sup> R. Barthes, *op. cit.*, s. 27.

<sup>25</sup> K. Kaps, J. Surman, *Galicja postkolonialna czy postkolonialnie? Postcolonial theory pomiędzy przymiotnikiem a przysłówkiem*, „Historyka” 2012, t. 42, s. 23.

<sup>26</sup> F.L. Fillafer, *Idea „imperialna” i misje cywilizacyjne*, tłum. J. Surman, „Historyka” 2012, t. 42, s. 34.

praktyk orientalizacyjnych. Albowiem z punktu widzenia interesów wiedeńskiego centrum, jako najlepszy sposób neutralizacji wspomnianego konfliktu jawiło się eksponowanie niedojrzałości peryferii (ich hybrydyczność kulturowa, niezdolność do samodzielnego istnienia, irracjonalność wypełniających ją konfliktów społecznych etc.) i przeciwstawianie jej zalet wynikających z politycznego podporządkowania. Stąd blisko już do kompozycyjnego zamknięcia tego schematu w postaci uznania Galicji za obszar kulturowo idiomatyczny oraz do uznania tego stanu rzeczy za organiczny i niezmienny. Po stronie mieszkańców peryferii, przyswojone poczucie kulturowej niedojrzałości, niepełności, nieokreśloności, rodziło (i rodzi niekiedy nadal) potrzebę autodeskrypcji w kategoriach doświadczenia uniwersalnego, zanurzonego raczej w egzystencji, niż w historii. Widoczną, zwłaszcza dzisiaj, strategią realizowania tej potrzeby jest wpisywanie galicyjskości w horyzont środkowoeuropejski. Widzimy to choćby w eseistyce Andruchowicza i Stasiuka, do której przyjdzie nam zaraz wrócić.

Ratunkiem dla czegoś, co nie ma zdolności do samodzielnego trwania, co jest zarazem zbyt wielokształtne, by nadać mu formę powszechnie zrozumiałego tekstu kultury, jest ucieczka w bezpieczną nieokreśloność uniwersalności (nie raz już podnoszono kwestię oderwania się galicyjskiej literatury od społecznych realiów, jej nadmierną skłonność do idealizacji; to właśnie, jak się wydaje, efekt tak rozumianej ucieczki). Paradoks polega tutaj na tym, że nadawcą tego imperialnego przekazu było państwo, które samo — do pewnego stopnia — poddało się orientalizacji (swoistej autoorientalizacji) poprzez uznanie własnego zacofania i podjęcie działań zmierzających do samonaprawy<sup>27</sup>.

To właśnie z tych, generowanych przez centrum, idei i konfliktów pochodzą gestalty pojęciowe, owocujące późniejszym bogactwem metafor i idiomów galicyjskiego doświadczenia. Literatura nie pełni, w danym przypadku (jak zdarzało się jej niejednokrotnie w historii), funkcji systemu modelującego; ona jedynie czerpie z gotowych zasobów wyobrażeń, twórczo je rozwijając i nadając im rangę uniwersalnych — w swojej lokalności — obrazów. „Nie ma ani okruszyny wśród naszych idei, która by nie pochodziła z mitologii — nie była przeobrażoną, okaleczoną, przeistoczoną mitologią”<sup>28</sup> — powiada Schulz, mając na myśli prasta-

---

<sup>27</sup> „Oświeceniowy absolutyzm wprowadził trwale koncept «zapóźnienia» monarchii oraz postulat zastosowania odpowiednich instrumentów dla złagodzenia tego godnego pożałowania i głębokiego zacofania terytoriów habsburskich. Dążenie do nadrobienia opóźnień przewijało się stale przez cały dziewiętnasty wiek. Spuścizna oświeconego absolutyzmu oraz pamięć historyczna o nim stała się do pewnego stopnia ofiarą samej siebie. Chaos ideologiczny powodował, że od samego początku spotykał się on z diametralnie różnymi ocenami dotyczącymi jego wpływu i czasu trwania” (*ibidem*, s. 33).

<sup>28</sup> B. Schulz, *Mityzacja rzeczywistości*, w: *idem*, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989, BN I 264, s. 366.

re, archetypiczne struktury ludzkiej świadomości. Wypowiedź ta, umieszczona w zmieniającym nieco jej semantykę kontekście naszych rozważań, oddaje doskonale właściwość mitu rozumianego po Barthes'owsku jako mowa skradziona (tu: przechwycona przez centrum). Idee wypracowane na użytek metropolii wtopiły się bowiem niepostrzeżenie w tkanę języka potocznego, wtórnie oddziałując nawet na dyskurs akademicki (nieumiejętność? niechęć? do identyfikowania przejawów zależności centrum–peryferie połączona ze skłonnością do ujmowania galicyjskiej specyfiki w kategoriach inności/obcości).

Skutki tego stanu rzeczy widzimy wyraźnie w powracającej dziś tendencji do archaizowania obrazów Europy Środkowej (skonstatowaliśmy już wyraźną predylekcję dyskursu galicyjskiego do maskowania się pod sztafązmem środkowoeuropejskim), wyłączania jej z realnej historii i przekształcania w topos egzystencjalny. Symbolicznie wręcz wyglądają na tym tle słowa Milana Kundery (wypowiedziane wprawdzie w szerszym niż galicyjski kontekście rozważań, ale bardzo dobrze przy okazji ilustrujące wzmiankowaną wyżej tendencję): „Europa Środkowa nie jest państwem, lecz kulturą, losem. Jej granice są wyobrażeniowe i trzeba wyznaczyć je na nowo, wychodząc od każdej nowej sytuacji historycznej”<sup>29</sup>. I właśnie tej potrzebie wychodzi naprzeciw współczesny dyskurs, któremu z zadziwiającą łatwością (a przy tym niekiedy i wyrafinowaniem) udaje się rewitalizować ukształtowany w przeszłości obraz tajemniczej i nieokreślonej kulturowo peryferii, międzycywilizacyjnego uskoku. Czytamy u Stasiuka:

Jeżeli miałbym wymyślić dla Europy Środkowej jakiś herb, to w jednym z jego pól umieściłbym półmrok, a w jakimś innym pustkę. To pierwsze jako znak nieoczywistości, to drugie jako znak wciąż nie oswojonej przestrzeni. Bardzo piękny herb o nieco niewyraźnych konturach, które można wypełnić wyobraźnią. Albo snem<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej* [online], dostępny w Internecie: [pracownik.kul.pl/files/37099/public/Milan\\_Kundera\\_zachod\\_porwany.doc](http://pracownik.kul.pl/files/37099/public/Milan_Kundera_zachod_porwany.doc) [dostęp: 19 maja 2015]. Podobnie, jako domenę zmienności i nieokreśloności, widzi doświadczenie środkowoeuropejskie Stasiuk. Oto jedna z charakterystycznych dla tego autora wizji tematu: „Oto, co znaczy być środkowym Europejczykiem: Życ między Wschodem, który nigdy nie istniał, a Zachodem, który istniał zanadto. Oto, co znaczy żyć «w środku», gdy ten środek jest tak naprawdę jedynym realnym lądem. Tyle tylko, że ten ląd nie jest stały. Przypomina raczej wyspę, może nawet wyspę pływającą. Ba, może wręcz okręt poddany prądom i wiatrom East-West i odwrotnie. Strony świata, tak jak żywioły, są czymś z pogranicza symbolu, alegorii i fatalnego konkrety. Życ na tej wyspie czy też okręcie znaczy tyle, co bez ustanku wypatrywać zmian pogody, przemierzając wyspę od brzegu do brzegu albo pokład od burty do burty” (A. Stasiuk, *Dziennik okrętowy*, w: J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2007, s. 153).

<sup>30</sup> A. Stasiuk, *op. cit.*, s. 114. Ciekawie i zarazem znamienne mit Europy Środkowej widzi Riabczuk. Osadza go wyraziście — co nieczęsto się zdarza postkolonialistom

Ta znamienne dla pisarza maniera stylizacyjna bardzo dobrze koresponduje z charakterystycznym dlań dążeniem do swoistej, duchowej, prywatyzacji Europy Środkowej. Zdaniem Agaty Lewandowskiej, ma to być „pewnego rodzaju aktem obronnym przeciwko obcym wpływom”<sup>31</sup>. Byłby to więc akt świadomego przeciwstawiania się zadawnionym zależnościom czy powielanie schematów? Oczywiście, łatwo przecenić znaczenie ideologicznych aspektów wypowiedzi Stasiuka, autora charakteryzującego się skądinąd wysokim poziomem idiosynkratyczności.

Ów orientalny (lub, jeśli ktoś woli, orientalizujący) rys toposu koresponduje bardzo wymownie ze sposobami modelowania Innego/Obcego, których różnorodność i malowniczość były od zawsze wyróżnikami literatury galicyjskiej. Co ciekawe, w dzisiejszych narracjach w miejsce Innego o wyrazistym

---

— w perspektywie politycznych realiów współczesnego świata. Pisząc jednak o jego genezie, ujawnia mimowolnie zależność od stereotypu: mit ów miałby bowiem powstać jako parafraza mitów klasycznych. Nie sposób się z takim poglądem zgodzić. To łagodne, nieledwie dziecięce postrzeganie mitu pokazuje, jak bardzo oddalił się on od swoich rzeczywistych, politycznych korzeni. Oto obszerniejszy, dla zilustrowania sprawy, fragment wypowiedzi Riabczuka (*Na wschód od ogrodu Metternicha*, tłum. O. Hnatiuk, w: *Sny o Europie*, pod red. O. Hnatiuk, tłum. O. Hnatiuk, K. Kotyńska, R. Rusnak, Kraków 2005, s. 34–35): „Jak każdy mit, idea «Środkowo-Wschodniej» Europy nie zniknie momentalnie. Będzie istnieć tak długo, jak długo Europa Wschodnia zachowa swoją — wciąż jeszcze odczuwalną — postkomunistyczną specyfikę i dopóki podstępna i tajemnicza, nieprzewidywalna «Azja» stać będzie za Bugiem czy Dnieprem czy gdzieś w pobliżu. Jak każdy mit, ma ona własną energię — przecież powstała jako parafraza klasycznych mitów — o utraconym Raju, o Ziemi Obiecanej. Tym «Rajem utraconym» było oczywiście imperium Habsburgów oraz «jedność kulturowa», a «Ziemią Obiecaną» przypuszczalnie jest NATO, Unia Europejska oraz ponownie «jedność kultury». [...] Od samego początku jednak mitowi temu towarzyszył ekskluzywizm, co zaważyło na jego ułomności. Negatywnym skutkiem ubocznym była nie tylko dokonywana przez wschodnich Europejczyków mistyfikacja przeszłości i przyszłości, widzianej przez różowe okulary, ale również próby ustalenia nad wyraz wątpliwej (z etycznego punktu widzenia) hierarchii «bardziej» i «mniej» europejskich narodów w Europie Wschodniej. W tym kontekście politycznym «przynależność do Europy» była przecież czymś o wiele bardziej znaczącym niż zwykłe geograficzne lub kulturoznawcze pojęcie; była ona także w domyśle przypomnieniem o przypadkowości i nienormalności tymczasowej przynależności do «Azji», swoistym sygnałem SOS, mówieniem nie wprost o innej przynależności cywilizacyjnej, innym obywatelstwie, przez co także żądaniem pomocy w pierwszej kolejności, której miałyby udzielić ich «prawdziwa» ojczyzna — Europa”.

<sup>31</sup> A. Lewandowska, *Europa Środkowa postkolonialna w prozie podróży Stasiuka*, „Podteksty” [online] 2015, nr 1, dostępny w Internecie: <http://podteksty.amu.edu.pl/content/europa-srodkowa-postkolonialna-w-prozie-podroznej-andrzeja-stasi.html> [dostęp: 20 grudnia 2015].

kulturowo-społecznym obliczu (Niemca, Polaka, Ukraińca, Żyda), pojawiają się zupełnie nowe kategorie mieszkańca dawnej (teraźniejszej) Galicji. U Andruchowycza bywa to człowiek o zagadkowej, niepozwalającej się zgłębić tożsamości, której istota skrywa się gdzieś w palimpsestowych strukturach jego losu indywidualnego i losów otaczających go zbiorowości. Inny jest tu niezrozumiały nie tyle przez swoje określone pochodzenie etniczne, kulturowe bądź klasowe (zjawiska niemieckości, polskości, mieszczańskości etc. rozmywają się często u tego autora w metaforyce doświadczenia środkowoeuropejskiego), ile przez zakorzenienie w przeszłości, z niejasną semantyką jej rytuałów, światopoglądów, namietności; przeszłości często minionej już bezpowrotnie. Właśnie ów fakt oddalenia od dzisiejszego życia naznacza Innego piętnem obcości, a zarazem fascynuje. Fascynuje, bo tak widziany Obcy jest jednocześnie nosicielem cech świata jakby bogatszego, bardziej zróżnicowanego, lepszego(?), jaki wyłania się przed wrażliwym okiem pisarza spod XX-wiecznych ruin. Mamy tu zatem do czynienia z charakterystycznym zabiegiem orientalizacji Innego/Obcego, tyle że jego obiektem jest nie zamorski autochton, lecz świadek środkowoeuropejskiej historii. W niewielu chyba portretach Innego, z jakimi mamy do czynienia w skali całej literatury galicyjskiej, piętno orientalizacji widoczne jest bardziej niż w opisach starych mieszkańców Galicji, których pisarz przywołuje we wspomnieniach ze swojego dzieciństwa. W *Środkowowschodnich rewizjach* czytamy o mężczyznach i kobietach,

którzy przeklinali w dialekcie galicyjskim, jeszcze z czasów gimnazjalnych pamiętali łacińskie przysłowia, a w czasach Chruszczowa i The Beatles ubierali się tak, jakby szli witać erzhherzoga Franciszka Ferdynanda. [...] Ich inność przejawiała się we wszystkim — już w latach mojego dzieciństwa zdawali się istotami z innej planety. Zamęczały ich sklerozy, migreny, manie. Niechybnie zdradzał ich słaby rosyjski. Albo całkowity brak orientacji w codziennych stosunkach społecznych, w całym tym stawianiu na głowie. Chyba jednak naprawdę stanowili jakieś tajne stowarzyszenie, jakiś ezoteryczny cesarsko-królewski klub imienia Brunona Schulza, aczkolwiek cała ta ich konspiracja była nazbyt oczywista, tak otwarcie i bezradnie wyłaziła na zewnątrz, że wydawała się czymś skończone niefunkcjonalnym, podobnie jak wspomniana znajomość łacińskich przysłów. Jako dziecko lubiłem się im przyglądać, ich ptasiej mimice. Albo przedrzeźniać sposób mówienia, wszystkie te błędy fonetyczne, potknięcia intonacyjne, osobliwości leksykalne. [...] Chyba jednak zbyt szybko zachwyciłem się tymi cieniami<sup>32</sup>.

Uderza w tym opisie całkowity brak empatii i przedkładanie efektu groteskowości nad próbę zrozumienia. Wiemy skądinąd, że Andruchowycza stać na

---

<sup>32</sup> J. Andruchowycz, *Środkowowschodnie rewizje*, tłum. L. Stefanowska, w: J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa*, s. 8–9.

psychologiczną przenikliwość; dowiódł tego wielokrotnie, na przykład kreśląc barwne wizerunki swoich przodków. Tutaj nie wykazuje się nawet standardowym pisarskim zaciekawieniem. Dystans, jaki zachowuje wobec pogrobowców monarchii cesarsko-królewskiej, jest tak duży, że aż trąci pogardą, którą ostentacyjnie podkreśla ostatnie zdanie.

Pojawia się pytanie o motywację przyświecającą Andruchowyczowskiej strategii modelowania Innego, mocno niekiedy stylizowanej i zawsze selektywnej w swoich nawiązaniach do przeszłości. Czy ta forma orientalizacji ma coś wspólnego z zauważonym wcześniej mechanizmem wypierania trudnych prawd o kolonialnej przeszłości (teraźniejszości)? Otóż wydaje się, że tak. Ujawnia się to właśnie we wspomnianej selektywności, która cechuje Andruchowyczowskie nawiązania do historii. Pisarz wyraźnie pomija (mniejsza o to, na ile świadomie) wątki, których przywołanie mogłoby — jak się zdaje — zakłócić równowagę jego poetycko skompilowanej wizji środkowoeuropejskiego świata. Osiągnięcie tej równowagi zawdzięcza Andruchowycz w dużej mierze umiejętności skupiania uwagi na egzystencjalnym detalu, a także eksponowaniu barwności i egzotyczności wielokulturowego oblicza regionu. Czyli na chwytach pozwalających wyabstrahować tę część Europy z najbardziej dramatycznych okoliczności jej historii.

Pisząc na przykład o swojej młodości we Lwowie, odtwarza zmagania własnej wyobraźni z innym, niesowieckim, wymiarem miasta<sup>33</sup>. Nie otwiera się jednak na bogactwo jego polskiej, choćby tylko międzywojennej, historii. Zwróciła na to uwagę Danuta Nespiaak, która doceniając, że autor *Ostatniego terytorium* „w poetyckiej wizji odkrył miasto, które jest zupełnie inne niż postsowiecki Lwów chamstwa i brudu, przyniesionego przez euroazjatyckich barbarzyńców, którzy wdarli się do secesyjnych willi i luksusu solidnych kamienic”, zarazem jednak konstatuje:

Ani Riabczuka ani Andruchowycza nie stać (na razie?) na przyznanie, że ten inny Lwów to pejzaż Lwowa polskiego z 1939 r., bo nawet jeżeli wille czy kamienice należały do mniejszości narodowych, a tak się niekiedy zdarzało, to zamieszkiwała je elita związana z polską kulturą miasta, a była to kultura europejska. Tymczasem inny

---

<sup>33</sup> „Od czasu do czasu to miasto wysyłało do mnie sygnały o swoim istnieniu. Czasem był to cień jakiejś nietutejszej i niedzisiejszej postaci z dalekiej ptasiej krainy w prześiąkniętych zapachem nieczystości podcieniach starego miasta. Innym razem — wieść o kolejnym procesie politycznym, nielegalnej wystawie, operze rockowej Stepan Bandera albo o zgromadzeniu dzieci-kwiatów w Ogrodzie Świętym. Pokaz filmu Tarkowskiego, spacer po Cmentarzu Łyczakowskim, nocna ucieczka w ciemność zboczami Zamkowej Góry — wszystko to mogło zadziałać na korzyść innego Lwowa” (J. Andruchowycz, *Ostatnie terytorium. Eseje o Ukrainie*, tłum. O. Hnatiuk. K. Kotyńska, L. Stefanowska, Wołowiec 2002, s. 24).

Lwów Andruchowycza [...] jest nieautentycznie europejski, jest zafalszowany, bo to miasto snu i marzenia [...] <sup>34</sup>.

Jak widzimy (a to tylko skromna ewidencja możliwych przykładów), dyskurs galicyjski nieodmiennie ciąży ku mityzacji i orientalizacji, co wypada uznać za wyraz jego głębokiej niechęci do konfrontacji z własną kolonialnością. Wciąż bardziej skłonny jest posługiwać się rozmytymi kryteriami „środkowoeuropejskości”, postrzeganej w dodatku przez pryzmat idiosynkrazji poszczególnych pisarzy i intelektualistów, miast odwoływać się do surowej rzeczywistości faktów. Jakkolwiek nie ma na to bezpośrednich dowodów, istnieje ważna przesłanka (powszechność pewnych wyobrażeń i niemożność znalezienia dla nich tekstów założycielskich), by uznać, że taki stan rzeczy nie został wytworzony przez literaturę ani żaden pokrewny jej dyskurs, lecz że jest pochodną faktu odpowiednio wczesnego przyswojenia sobie przez peryferie narracji austriackiego zaborcy, uzasadniających jego poczynania wobec zawłaszczzonej prowincji. Włączenie do debaty postkolonialnej tych grup, które wcześniej nie zabierały w niej głosu lub których rola była skutecznie pomniejszana, niczego w sensie fundamentalnym nie zmienia. Narody tego regionu nadal bowiem skłonne są do oglądania się na centrum, na co zwrócił niedawno uwagę w rozmowie z Cezarym Michalskim słoweński pisarz i eseista Drago Jančar <sup>35</sup>.

Tym samym galicyjskość, podobnie jak nadrzędna wobec niej, choć często traktowana zamiennie środkowoeuropejskość, utrzymuje się w zasięgu oddziaływania wyobraźni mitycznej, miast stać się otwarcie tym, czym jest w istocie — pomnikiem mistyfikacji, jakiej dopuściła się wobec swoich poddanych nieistniejąca od bez mała 100 lat monarchia.

---

<sup>34</sup> D. Nespiak, *Kraków i Lwów w cywilizacji europejskiej a ukraińskie szukanie tożsamości* [online], dostępny w Internecie: <http://www.lwow.com.pl/cywilizacja.html> [dostęp: 18 marca 2016].

<sup>35</sup> „Niestety, mimo że zazwyczaj świetnie się rozumiemy w sensie historyczno-kulturowym, brakuje nam właśnie bardziej uniwersalnego wymiaru solidarności: pozytywne, a nie tylko pokątnego czy wstydlivego poczucia wspólnoty z innymi małymi narodami tego regionu, które tak samo powstawały, walczyły, zwykle ponosiły klęskę, czasem wygrywały. W istocie zachowujemy się jak narody postkolonialne: zamiast wykazywać szczerze wzajemne zainteresowanie naszymi współczesnymi kulturami, orientujemy się zawsze na centrum” (*Dlaczego zdradziliśmy Mitteleuropę, gdy jest nam naprawdę potrzebna* [online], [rozm. z D. Jančarem przepr.] C. Michalski, dostępny w Internecie: <http://www.newsweek.pl/dlaczego-zdradzilismy-mitteleurope-gdy-jest-nam-naprawde-potrzebna,45287,1,1.html> [dostęp: 25 września 2014]). Oczywiście, należałoby oczekiwać, że ów „bardziej uniwersalny wymiar solidarności” nie będzie polegał na odwoływaniu się do tych samych zastępczych jego wizualizacji, z jakimi mamy do czynienia w imagologii kolonialnej i postkolonialnej.

## Bibliografia

- Andruchowycz J., *Ostatnie terytorium. Eseje o Ukrainie*, tłum. O. Hnatiuk. K. Kotyńska, L. Stefanowska, Wołowiec 2002.
- Andruchowycz J., Stasiuk A., *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2007.
- Barthes R., *Mitologie*, tłum. A. Dziadek, Warszawa 2000.
- Chwalba A., *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2001.
- Dlaczego zdradziliśmy Mitteleuropę, gdy jest nam naprawdę potrzebna* [online], [rozm. z D. Jančarem przepr.] C. Michalski, dostępny w Internecie: <http://www.new-sweek.pl/dlaczego-zdradzilismy-mitteleurope--gdy-jest-nam-naprawde-potrzebna,45287,1,1.html> [dostęp: 25 września 2014].
- Fillafer F.L., *Idea „imperialna” i misje cywilizacyjne*, tłum. J. Surman, „Historyka” 2012, t. 42.
- Grodziski S., *Polska w czasach przełomu (1764–1815)*, w: *Wielka Historia Polski*, pod red. S. Grodzkiego, J. Wyrozumskiego, M. Zgórniaka, t. 3, Warszawa 2003.
- Jauss H.R., *Historia literatury jako prowokacja*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 1999.
- Kaps K., Surman J., *Galicja postkolonialna czy postkolonialnie? Postcolonial theory pomiędzy przmiotnikiem a przysłówkiem*, „Historyka” 2012, t. 42.
- Kasperski E., *Dyskurs kresowy. Kryteria, własności, funkcje*, w: *Kresy. Dekonstrukcja*, pod red. K. Trybusia, J. Kałużnego, R. Okulicza-Kozaryna, Poznań 2007.
- Kołodziejczyk D., *Postkolonialny transfer na Europę Środkowo-Wschodnią*, „Teksty Drugie” 2010, nr 5.
- Kundera M., *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej* [online], dostępny w Internecie: [pracownik.kul.pl/files/37099/public/Milan\\_Kundera\\_zachod\\_porwany.doc](http://pracownik.kul.pl/files/37099/public/Milan_Kundera_zachod_porwany.doc) [dostęp: 19 maja 2015].
- Lewandowska A., *Europa Środkowa postkolonialna w prozie podróźnej Stasiuka*, „Podteksty” [online] 2015, nr 1, dostępny w Internecie: <http://podteksty.amu.edu.pl/content/europa-šrodkowa-postkolonialna-w-prozie-podroznej-andrzeja-stasi.html> [dostęp: 20 grudnia 2015].
- Markowski M.P., *Postkolonializm*, w: A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2006.
- Menz M., *Recepcja Galicji we współczesnej historiografii polskiej*, „Sensus Historiae” 2014, nr 3.
- Nespiak D., *Kraków i Lwów w cywilizacji europejskiej a ukraińskie szukanie tożsamości* [online], dostępny w Internecie: <http://www.lwow.com.pl/cywilizacja.html> [dostęp: 18 marca 2016].
- Pollack M., *Cesarz Ameryki: wielka ucieczka z Galicji*, tłum. K. Niedenthal, Wołowiec 2011.
- Pollack M., *Po Galicji. O chasydach, Hucułach, Polakach i Rusinach. Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*, tłum. A. Kpacki, Wołowiec 2007.
- Purchla J., *Jak powstał nowoczesny Kraków*, Kraków 1990.
- Riabczuk M., *Dwie Ukrainy*, tłum. M. Dyhas, Wrocław 2004.
- Riabczuk M., *Na wschód od ogrodu Metternicha*, tłum. O. Hnatiuk, w: *Sny o Europie*, pod red. O. Hnatiuk, tłum. O. Hnatiuk, K. Kotyńska, R. Rusnak, Kraków 2005.

- Riabczuk M., *Od Małorosji do Ukrainy*, tłum. O. Hnatiuk i K. Kotyńska, Kraków 2002.
- Romaniszyn K., *Dyskurs postkolonialny a dzieje Polski*, „Studia Polonijne” 2013, t. 34.
- Schulz B., *Mityzacja rzeczywistości*, w: *idem, Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989, BN I 264.
- Skórzewski D., *Melancholia dyskursu kresoznawczego*, „Porównania” 2012, nr 11.
- Sosnowska D., *Inna Galicja*, Warszawa 2008.
- Sosnowska D., *Ograniczenia i możliwości krytyki postkolonialnej*, „Historyka” 2012, t. 42.
- Sowa J., *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.
- Thompson E.M., *A jednak kolonializm: uwagi epistemologiczne*, „Teksty Drugie” 2011, nr 6.
- Thompson E.M., *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Kraków 2000.
- Wiegandt E., *Austria Felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988.
- Zarycki T., *Polska i jej regiony a debata postkolonialna*, w: *Oblicze polityczne regionów Polski*, pod red. M. Dajnowicz, Białystok 2008.

**Tomasz Nakoneczny**

## **The Other/the Stranger as a Category of Mystification Galicia in postcolonial optics**

**(summary)**

The article is an attempt to look at the problem of colonialism of Galicja as a topic that has been masked by the myth of the region, which is too specific to describe it in terms of colonial dependency. This point of view is widespread also in postcolonial studies. The author of this article believes that the basis of this opinion is not literature, which is responsible for its strengthening, but the narratives of the former imperial Habsburg monarchy.

**Keywords:** Galicja, the Other/the Stranger, colonialism, postcolonial studies, orientalism, myth

**Słowa kluczowe:** Galicja, Inny/Obcy, kolonializm, badania postkolonialne, orientalizm, mit